

Sprawozdanie kierownika z wyjazdu Alpejskiego

Krzysztof Banasik

Lato 2011

W tym sezonie wystąpiłem z wnioskiem indywidualnym, prosząc o wsparcie PZA w związku z moimi planami wspinaczkowymi w Chamonix i w Bregalii. Sezonu nie zaliczyłbym do udanych, ponieważ nie został zrealizowany żaden z wnioskowanych celi głównych. Cały lipiec okazał się w Europie jedną wielką niespodzianką pogodową, która w postaci deszczu i śniegu w wyższych partiach gór pokrzyżowała plany wielu zespołom. Mądrzejszy o to doświadczenie z bezpośrednią relacją rozgrzewałem się przed poważną decyzją, co do rejonu wspinaczkowego na klasykach doliny Val di Mello, gdzie okazało się, że pogoda pozwala na wspinanie. Czasem promienie słoneczne na nisko położonych ścianach w dolinie, aż przeszkadzały w odnalezieniu odpowiedniego tarcia na wygrzanych rajbungach. Zdecydowanie Val di Mello można zaliczyć do tych rejonów, gdzie mistrzowie rajbunku będą mieli co robić. Przeżyłem tam na pewno kilka lekcji pokory na płytach z zakresu 6a+ - 6c+, które potrafiły dać popalić stopom. Przyznam, że podszkoliłem warsztat tarcowego wspinania, które powinno być ćwiczone jak każda inna technika wspinaczkowa, żeby wykształtować uzdolnionego wspinacza. Przez około tydzień wspiniałem się na kilku różnych drogach z różnymi partnerami i z różnymi efektami w postaci stylu.



Po tygodniowym okresie wspinania w dolinie przyszedł czas na zmierzenie się z mitem olbrzymiej i pięknej ściany Monte Qualido, gdzie biegną naprawdę długie i poważne drogi. Pierwszym pomysłem było przejście *Magic Line* 7b/b+, żeby rozpoznać topografię ściany i charakter wspinania. Droga ma jeden bardzo trudny wyciąg, który biegnie rysą. Reszta wyciągów oferowała wspinaczkowe trudności na niższym poziomie i dawała spore szanse na szybkie przejście od strzału.

Na tą wspinaczkę wybrałem się z Jakubem Radziejewskim. Wyszliśmy popołudniu przed planowanym ostatnim dniem lampy. Bezgwiazdne niebo i słaby wiaterek bardzo nas ucieszył i dał pozwolenie na sympatyczny biwaczek pod chmurką. Niestety ok. 2 w nocy zaczęło padać. W

pośpiechu schowaliśmy się do koleby. Niestety niespodziewany opad zmoczył całą ścianę, że po oględzinach stwierdziliśmy odwrót w jakimś innym kierunku (to samo zrobiły dwa inne włoskie zespoły). W tej samej dolinie Qualido znajduje się również piękna ściana Sponde di Qualido. Podobno najpiękniejszy kawałek granitu w okolicy. Faktycznie wypracowana faktura skały robiła wrażenie, ale wystawa zachodnia nie dawała złudzeń, że tutaj także się dziś nie powspinamy. Gdy dodam brodzenie przez kilka godzin w wysokich mokrych trawach, w poszukiwaniu odpowiedniego celu to okazuje się, że jest już za późno na wspinanie i trzeba schodzić na dół. Prognozy na najbliższe 2 dni nie dawały nadziei na wspinaczkę na Monte Qualido.



Kolejny dzień to nie łatwa decyzja, co robić dalej. Z Chamonix informacje od kol. Przewodnika alpejskiego dobitnie pokazują, że wspinanie na długich drogach odpada, bo warunki to może i są, ale zimowe. Uznaliśmy wspólnie, że najlepszą prognozę i szansę powspinania będziemy mieli w Dolomitach. Nigdy wcześniej nie wspaniałem się tam, więc bardzo spodobał mi się pomysł odkrycia czegoś nowego. Kuba okazał się być bardzo dobrze zorientowany w rejonie i pozwolił mi poznać, chociaż część potencjału tych niesamowitych gór, gdzie planuję w niedalekiej przyszłości znowu zawitać.

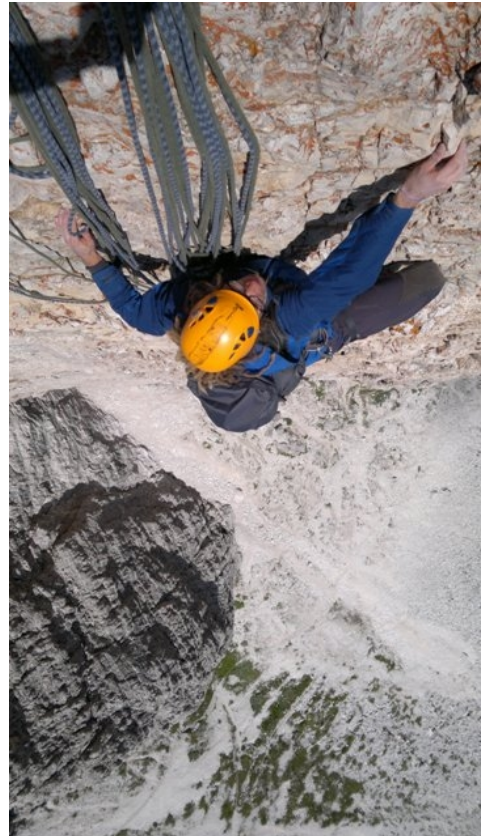
Naszym pierwszym celem jest droga *Constantini-Appolonio* VII+ na Tofana di Rozes. łącznie ok. 500 metrów wspinania, okapiki rysy, trochę łatwiejszego terenu. Wspinanie szło nam znakomicie i pozwoliło na pokonanie wszystkich wyciągów OS, mimo, że niektóre wyciągi nosiły ślady wcześniejszych opadów. Wszystko byłoby super, gdyby nie ostra burza

gradowo-deszczowa, która zatrzymała nas na 1-wyciąg przed terenem turystycznym. Przesiedzieliśmy prawie 1,5h w miejscu, po czym na mokro wyszliśmy ze ściany i szczęśliwi zdążyliśmy zejść do samochodu.

Od tej chwili następują 3 dni deszczu, w których snujemy dalsze plany. Chwilę poruszaliśmy się w okolicznych rejonach sportowych, gdzie z powodzeniem można wspanąć się podczas ulewy. Ostatecznie jednak zwinęliśmy się i zameldowaliśmy się na południowym stoku masywu Trzech Cim. Z dobrą prognozą na 4 kolejne dni. Dobrą, czyli tylko kilka opadów, ale niestety niesamowicie zimno. Początkowo planowaliśmy uderzyć na Filar Wiewiórek (VIII+/IX-) na Zach. Cimie, który bardzo przypadł nam do gustu. Był suchy w porównaniu do biegnących na lewo klasyków jak *Cassin*, czy

droga *Hasse-Brandlera* (VIII+) na Cima Grande. Ciężko byłoby mi przedstawić w miarę rzeczywisty sposób moje okrzyki radości pomieszanego z oczarowaniem, gdy przechodziłem pod okapami, przez które przebiega się *Pan Aroma*, albo *Bellavista*. Cóż to jest za masyw. Szczęśliwi są Ci Włosi nie ma co.

Wstajemy rano, ale temperatura na zewnątrz wyraźnie poniżej zera. Odczuwalna jest jeszcze mniejsza, bo wieje jakiś irytujący arktyczny wiatr. Ogacam się we wszystko, co mam łącznie z kalesonami i zastanawiam się jak to będzie wyglądać na północnej wystawie przez resztę dnia. Wspinanie w kalesonach i trzech warstwach, po drodze o topowych prowadzonych przeze mnie trudnościach odbieram mi śmiałości w ruchach. Niezdecydowany zaczynam przebąkiwać coś o dobieraniu planów do warunków wspinaczkowych i próbuję uzgodnić z Kubą jakąś alternatywę. I oto jest, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znajdujemy idealny test naszej psychy i szpona: *Otzi Trifft Yeti* (VIII+, 380m) na Małej Cimie. Wspaniale! Południowa wystawa i jeszcze trochę osłonięta od tego dobijającego wiatru. Na początku niemrawo, ale później ruszyliśmy. Jakość skały pozostawia wiele do życzenia, bo na każdym wyciągu da się coś ze ściany wyjąć, albo też coś niespodziewanie wyskakuje. Nie pozwala to na odpuszczenie nawet w łatwym terenie. Asekuracja na drodze jest mieszana: są spity (trochę dziwne), haki (oj te to trochę zużyte) i coś dorzucamy od siebie (sceptycznie patrzyłem na takie przeloty).



Jedno jest pewne: nie latamy. Droga na każdym wyciągu lekko się przewiesza. Mimo słońca na stanowiskach zakładamy ciepłe ciuchy, czapki i rękawiczki. Dobrze, że jest taka lampa, to chociaż miło się poruszać. Atakujemy bez kompleksów każdy kolejny wyciąg. Musimy powtórzyć tylko 2 wyciągi. Kuba prawie przechodzi OS pierwszy wyciąg za VIII+. Do szczęścia zabrakło 2 ruchów, lub jednego strzału. Poszedłem jak sterowany i szczęśliwy ukończyłem ten wyciąg fleszykiem. Jupi! To jeszcze coś ze mnie będzie. Kolejne wyciągi kręcą się wokół VIII-. Po jednym odfajkowujemy od strzału. Trzeci wredny Zatrzymał na chwilę Kubę, ale po szybkim przewiązaniu pokonuje go sprawnie. Ten jeden czerwony punkt na naszej drodze nie niszczy naszego sprzęża. Podobno kluczowy wyciąg drogi przede mną: Staję na wysokości zadania, i gdy przechodzę newralgiczne miejsce ściskam już tylko kurczowo każdy kolejny kamyk, żeby tylko nie polecieć. Na stanowisku ulga. Ostatni wyciągi prezentują trudności od VI-VII, ale zabawa nadal trwa. Łatwo się tu zgubić schemat pokazuje, co chce, a droga idzie tak jak my się wspinamy, o czym od czasu do czasu przypomina jakiś hak. Bo co można sobie pomyśleć stojąc pod wyciągiem za VI, gdy ten wywiesza się na 1, 5 metra, a sensownej asekuracji nie widać. Szczęśliwi wychodzimy na przedwierzchołek Turni, pstrykamy fotkę i zaczynamy zjazd z przepinaniem. Na moje niezbyt wprawne oko to wywiesiliśmy się sporo w stosunku do podstawy ściany.

Przyjemne to wspinanie w Dolomitach. Taka droga daje wiarę we własne możliwości. Mogę dalej napierać.



Szczęśliwi dajemy sobie dzień restu i uznajemy, że w tym samym oknie pogodowym musimy udać się jeszcze na nr 1 w Dolomitach, czyli Lśniącą Marmoladę. Na podejściu jakoś nie mogę objąć ogromu i powagi ścian, bo chmury zniekształcają nam obraz. Klimat nocowania pod samą ścianą również mi odpowiada. Lustruję ścianę i zdaję sobie sprawę, że to odpowiednie wyzwanie. Długa droga o uśrednionych

trudnościach z fajnie zapowiadającą się skałą. Będzie zabawa. Tylko, czemu pada w systemie 0-1-wym przez całą wieczór i część nocy?

Rano widzimy, że jeden zespół wystartował w naszą drogę chwilę przed nami. Idziemy na Czasy Współczesne w części Punta Roca. Widzimy Rocca (*Tempi Moderni*). Widzimy jednak, że pokonują tylko 2 wyciąg na zostawioną wcześniej wędkę i zjeżdżają. No nieźle. Kuba doszedł do półki ja ich mijam i pytam, o co chodzi. Prosta odpowiedź brzmi: Mokro jak ch... Faktycznie ścian nie za sucha, ale my nie możemy wrócić na nią następnego dnia. Niedługo wyjdzie słońce, więc jeszcze mamy szansę na suchą skałę. I tak rozpoczyna się klasyczny górski wypadek:

Pozdrawiając zjeżdżających Włochów wchodzę w 3-kowy kominek żeby dojść do Kuby. Po paru metrach coś wylatuje mi spod nogi. Odwracam głowę i widzę pokaźny telewizorek obijający się o ścianki kominka. Wyrzucam jeszcze, co sił: STOOONE! Ale niestety jeden z Włochów dostaje. Krótki krzyk i wiem, że nie jest dobrze. Za 2 sekundy z tego samego miejsca rusza kolejny telewizorek, ale ten na szczęście ich mija. Partner poszkodowanego nie ukrywa swojego niezadowolenia. Pytam czy wszystko ok., ale jedyne, co do mnie dociera, to polecenie bezwarunkowego zaprzestania zrzucania kamieni. Słyszę jak dzwonią dzwonią po śmigło. No to ładnie. Dochodzę jak na szpilkach do Kuby. Mówię mu, co się stało. Czekamy na śmigło, które w końcu nadlatuje i zabiera poszkodowanego. Strasznie stresuję się czy wszystko w porządku po zjeździe na dół prosimy Włocha, żeby zaczął na wymianę kontaktów i jakąś pomoc ze szpeje. Okazuje się, że był to wolontariusz włoskiego pogotowia górskiego, a jego ranny kolega jest przewodnikiem alpejskim. Schodzimy razem w bardzo przyjaznej atmosferze rozmawiając o górach i tego typu wypadkach. Na koniec Włoch otrzymuje telefon, że z jego



partnerem jest ok. Nie ma złamania, tylko stłuczenie wewnętrzne, które miejmy nadzieję da się wyleczyć.

Po tych wydarzeniach stwierdziliśmy, że nie starczy nam więcej czasu na kolejną wspinaczkę i czas wracać. Plon wyjazdu przedstawiam w poniższej tabelce:

Wykaz działalności górskiej:

| Miejsce | Droga | Trudności | Styl | Czas | Partner | Data | Uwagi |
|--|------------------------------|----------------------------|---|-----------------|--------------------|----------|--|
| Val di Mello(VdM), Pilastro del Pesgunfi | Kombinacja Lucrezia + Spalma | 6c+, 100m | 1xA0 | krótki | Marcin Suchar | 30.07 | Obite, mega płyty! |
| VdM, Precipizio degli Asteroidi | Piedi di Piombo | 6c, 250m | 4xA0 w płycie na wyciągu 6b+ i dojściu do niego | słaby | Paolo z Lecco | lipiec | Asekuracja mieszana, ale niekiedy lotna. Prowadzenie łańcucha. Partner bez doświadczenia |
| VdM, Precipizio degli Asteroidi | Oceano Irrazionale | VII, ponad 400m | OS | Ok. 6h | Marcin Suchar | lipiec | Coś pięknego. Prowadzenie łańcucha bez jednego wyciągu za IV. |
| Vdm ,Trapezio D'argento | Alba del Nirvana | V+, 200m | OS | 2h | Federico Dominguez | lipiec | Prowadzenie łańcucha |
| Vdm ,Trapezio D'argento | Speedy Gonzales | VII, 90m | AF | 2h | Federico Dominguez | lipiec | Asekuracja mieszana i odległa. Rajbung |
| VdM, Dimore degli Dei | In Obliquo a Destra | VII+/6c, 300m | 2xAF | Mniej niż 3:30h | Kuba Radziejowski | 31.07 | Interesująca droga |
| VdM, Dimore degli Dei | Il Risveglio di Kundalini | VII-, 375m | OS | Kilka h | Marta Grzech | lipiec | Prowadzenie łańcucha |
| VdM, Sperone Mark | Il Lamone e le Sue Placche | 6a+, 200m | OS | niedługi | Marcin Suchar | lipiec | Wyjście wprost, bez sztucznych trawersów, było mokro |
| Dolomity, Tofana di Rozes | Constantini - Apollonio VII+ | VII+, 500m | OS | 6:30 h wspinu | Kuba Radziejowski | sierpień | Przed ostatnim wyciągiem 1,5 h burza. Przeczekane i dokończone |
| Dolomity, Cima Piccola | ÖTZI TRIFFT YETI | VIII+/7a+, między 350-400m | OS/FLASH /RP | Za światła | Kuba Radziejowski | sierpień | Kluczowe wyciągi OS i FLASH. Te trochę łatwiejsze OS i jeden w RP. Reszta OS. Schemat drogi tu |

Wszystkie zdjęcia autorstwa Jakuba Radziejowskiego. Wyjątek stanowi 2 zdjęcie w kolejności czytania wykonane przez Martę Grzech.

Dziękuję za wsparcie finansowe i możliwość rozszerzania moich wspinaczkowych horyzontów,

Krzysztof Banasik, UKA Warszawa